

Powitanie wiosny latem. Baletowa premiera

Świetne „Święto wiosny” i nieco słabszy „Krzesany” poprzedzony „Siwą mgłą” to ostatnia w tym sezonie premiera Teatru Wielkiego.

IZABELLA ADAMCZEWSKA

Połączenie baletów do muzyki Igora Strawińskiego i Wojciecha Kilara uzasadnia podobieństwo tematyczne - oba nawiązują do rytuałów związanych z odrodzeniem przyrody.

W „Święcie” z podtytułem „Obrazy z życia dawnej Rusi” Strawiński przywołuje pogański obrzęd ofiarowania dziewicy na przebłaganie sił natury, w „Krzesanym” Kilar zinterpretował muzycznie podhalański rytuał krzesańca ognia na powitanie wiosny. Dzieła są często porównywane. O „Święcie” Marthy Graham pisano w kontekście „Krzesanego”, gdy jego wersję choreograficzną przygotował Conrad Drzewiecki, a także przy okazji prezentacji baletu w Théâtre des Champs-Élysées. To tam w 1913 roku publiczność oburzyła prapremiera „Święta wiosny”, zarówno muzycznie (Camille Saint-Saëns demonstracyjnie opuścił teatr, mówiąc do sąsiada: - Jeśli to jest fagot, to ja jestem gorzył), jak i „prymitywnym” tańcem.

Zestawienie tych dwóch baletów nie było może szczególnie oryginalne, ale dzieła wchodziły ze sobą w interesujący dialog. Szkoda tylko, że wytańczone wiosenne rytuały łódzka publiczność obejrzała u progu lata.

„Święto wiosny” w interpretacji Marthy Graham (autorami reinscenizacji są Maurizio Nardi, Ben Schultz i Denise Vale) zachwyca. To nie tyle opowieść o siłach natury (Niżyński wyjaśniał w jednym z wywiadów, że w „Święcie” nie ma istot ludzkich, lecz inkarnacja przyrody), co dramat psychologiczny. Wy-

brana nie tańczy u Graham na śmierć. Do końca opiera się wyrokowi, przeciwstawia się Szamanowi (Nazar Botsyi) i obojętnej społeczności. Alicja Bajorek wykonała to zadanie fantastycznie. Sugestywnie przedstawiona została również rozpacz kochanka, z którego barków Szaman porywa Wybraną, by oddać ją w ofierze.

Przyzwyczajony do klasyki zespół baletowy miał bardzo trudne zadanie. Artyści z nowojorskiej Martha Graham Dance Company pracowali z nim nad przyswojeniem języka tanecznego Graham, opierającego się na napięciu i rozluźnieniu, impulsach. Choć „Święto” jest muzycznie nieprzewidywalne, tancerzom udało się dobrze zsynchronizować. Z niełatwą materią dobrze poradziła sobie orkiestra, którą pokierował Tadeusz Kozłowski (brawa dla fagotów).

Opowieść o ofierze rozgrywa się w ascetycznej scenografii, bez ludowych kostiumów odnoszących do ruskiego folkloru i bez wiejskiego pejzażu w tle. Gra kolorem jest łącznikiem pomiędzy „Świętem wiosny” a prezentowanym w drugiej części widowiska baletem Kilara i Henryka Konwińskiego. W dekoracjach do „Siwej mgły” i „Krzesanego” rażą tandetne szklane góry.

Konwiński postanowił połączyć „Krzesanego” z poematem wokalnoscymfonicznym „Siwa mgła”. Problemem Arkadiusza Anyszki (baryton debiutował rolą Figara w „Cyruliku sewilskim” Rossiniego w Teatrze Wielkim) jest artykulacja. Nasycony gwarą tekst jest niezrozumiały, przydałyby się napisy.

Rozczarował Jakub Jóźwik - nie do końca rozciągnięty, bez artystycznego wyrazu. Nieźle natomiast dali sobie radę japońscy górale (ach, ta globalizacja).

Świetnym pomysłem było efektowne zakończenie, nawiązujące do nagrywanego pod Giewontem „Krzesanego” według scenariusza, w choreografii i reżyserii Conrada Drzewieckiego. ●